

Piosenka musi  
posiadać tekst.  
I muzykę.



200  
NAJWAŻNIEJSZYCH  
UTWORÓW

POLSKIEGO  
ROCKA



STRONA GŁÓWNA

GRA WSTĘPNA

CO SŁYCHAĆ?

SŁYSZYMISIE?

WIDZIMISIE?

GŁOŚNA SPRAWA

NA UCHO

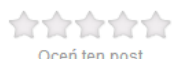
USTAWKA

KLAKSON



## ŻYWIÓŁAK NA TROPIE KASZUBSKICH UPIORÓW

9 grudnia 2017 · Redakcja · 0 komentarzy



Oceń ten post

Muzycy grupy Żywiołek płytą „Pieśni pół/nocy” zabierają nas do tajemniczej krainy stołomów, łupich czy chmurników, które przed wiekami rozpałały wyobraźnię mieszkańców Pomorza. O fascynacji kaszubskimi legendami i przenikaniu się kultur opowiedział nam Robert Jaworski. Podczas muzycznej wyprawy na Pomorze dowiedzieliśmy się, jak przebiegał obrzęd „ścinania kani”, a w tle przygrywała średniowieczna gęśla gdańska, którą zrekonstruował lider Żywiołka.

Okładki ich najnowszej płyty nie powstydzilby się niejeden zespół deathmetalowy i już tym muzycy Żywiołka podkreślają, że wola eksplorować zdecydowanie tą nieznaną i mroczną stronę ludowości. Na grafice Kubu Sokólskiego za stołem zasiadają kościotrupy, a symbolicznego tańca ze śmiercią, na weselu „śmiercichy”, próbuje uniknąć młodzieniec w utworze „Dens makabreska”, promującym album. Ciężkie rify mieszają się tu z dźwiękami liry korbowej. Jeśli tańczyć w tym układzie, to tylko z kostuchą.

W kroczącym tempie posępnie brzmiącego „Łopiego”, przenosimy się na dawne Kaszuby, po których grasują upiory. Inspiracja Roberta Jaworskiego były zapomniane wierzenia i obrzędy.

*Upiory, istoty z innego wymiaru w tych opowieściach to ludzie, którzy opuścili ten świat, nie będąc w pogodzeni z faktem, że odchodzą, albo wskutek niedopełnienia pewnych rytuałów związanych z pogrzebem. Wstając z grobów mścili się, pastwiły nad żywymi. Używano metafory, że łopi pożerał ludzi – opowiada Robert Jaworski.*

Jedną z metod na pozbycie się upiora, było odkopanie grobu, odcięcie głowy zmarłego i umieszczenie jej pomiędzy jego stopami. Takie przypadki rejestrowano na Kaszubach jeszcze w XIX wieku. Gdy czytałem o tych praktykach, po plecach przechodziły mi „ciary” – podkreśla Jaworski. Jak dodaje, historie o topiach mają swoją bardziej realną interpretację. Przed wiekami często nie odróżniano przypadków śmierci klinicznej od rzeczywistego zgonu. Zdarzało się, że ludzie budzili się w trumnach. Gdy ich odkopywano, ciała znajdowały się na przykład w pozycji, wskazującej na to, że pochowany próbował wydostać się z trumny. To wystarczająco działało na wyobraźnię lokalnej społeczności.

Do makabrycznych rytuałów wynikających z wiary w upiory, zwane wieszczymi, należał również ten związany z narodzinami. Na Kaszubach „urodzenie się w czepku” na głowie nie wiązało się, jak w innych regionach, ze szczęściem. Po śmierci taka osoba mogła przekształcić się w upiora. By temu zapobiec, ową błonę płodową wysuszano, ścierano i podawano dziecku zmieszaną z mlekiem matki.

### **Żywioty Żywiotaka i ścinanie kani**

Na kulturę ludową wyjątkowy wpływ wywierały cykle w przyrodzie i zjawiska meteorologiczne. W końcu to od udanych żniw zależało pomyślne przetrwanie. W „Stuchu”, który dzięki melodyjności mógłby znaleźć się na ścieżce dźwiękowej niejednego filmu, muzyki Żywiotaka snują opowieść o wierzeniach w istoty uosabiające zjawiska atmosferyczne.

*Płanetnicy, chmurniki, stuchy lub zduhacze to postaci demonologii ludowej, które zajmowały się kształtowaniem pogody. Ma to związek z żywymi ludźmi. Na przykład w czasie snu lub transu zduhacze w magiczny sposób „wychodzili ze swojego ciała”. Stawali się duchami. Walczyli z demonami, lecącymi pod chmurami. Odpędzali burzę – opowiada Robert Jaworski.*

*I jakkolwiek fantastycznie by to stwierdzenie nie brzmiało, teoretycznie „ostatni” człowiek parający się takimi zabiegami magicznymi – Wojciech Rachwał z Przysietnicy k. Rzeszowa zmarł w 1973 roku! – dodaje muzyk, wskazując, że takie praktyki miały miejsce również w innych regionach.*

Rytuałem mającym ochronić miejscową ludność przed klęskami żywiołowymi, konkretnie przed suszami, był z kolei obrzęd ścinania kani. Etnografowie przypuszczają, że wiąże się to z głosem, jaki wydaje ten drapieżny ptak, jakby wołał „pić, pić”, co miało zwiastować nadchodzące nieszczęście. Przyjęto, że kania symbolizuje złoto. Prawdopodobnie wiązało się to również z towarzyszącymi mu egzekucji po symbolicznym „procesie” z udziałem m.in.: sółtysa, kata i sędziego. Stawała się ona niejako kozłem ofiarnym. Z upływem wieków kania ginęła już tylko dla podtrzymania tradycji.



Jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku żyli ludzie, którzy pamiętają obrzędy, gdy uśmiercano żywe ptaki. Tak więc nawet po wojnie, praktykowano ścinanie w takim jeszcze wymiarze. Teraz kania jest prowizoryczną kukłką ze słomy. To takie prymitywne ptaszysko, które nie przypomina nawet drapieżnego ptaka, a bardziej kaczkę lub kurę. Ma umieszczoną w szyi fiolkę z czerwoną farbą. Gdy ścinano jej głowę, lata się symboliczna „krew”. To podkreślanie ofiary. Dawniej, gdy nie udało się schwycić kani, sięgano i po kurę. W niektórych miejscowościach ścinano nawet symbolicznie roślinę – opowiada Jaworski. Jak zaznacza, „folklor jest żywą materią”. Obrzęd ma na Pomorzu mnóstwo lokalnych interpretacji. O „Scynaniu kani” dowiadujemy się na płycie „Pieśni pół/nocy” z ust Jaromira Szroedera. Animator lokalnej kultury i przyjaciel zespołu snuje opowieść po kaszubsku. Dzięki takim zabiegom, najnowszy album Żywiolaka odbiera się trochę jak słuchowisko. Tu warto wspomnieć o pielęgnowaniu kaszubskich tradycji przez rodzinę Szroederów, gdzie ogromne zasługi ma nieżyjący już nestor rodu, Stanisław. Córka Jaromira – Natalia Szroeder – znalazła natomiast miejsce dla języka kaszubskiego w muzyce popularnej, śpiewając np. „Potrzebny je drech”.

### **Baltycka Atlantyda i syreny**

Wróćmy do żywiołów i legend, które tak bardzo uwiodły muzyków Żywiolaka. Z nieokietznanymi siłami natury mierzyli się ludzie morza. Opowieść o mieście, które zostało zatopione przez fale, niczym mityczna Atlantyda, poznajemy w utworze „Hela”. Legenda o Starym Helu głosi, że kataklizm był karą Boga za rozwiąłość mieszkańców.

*Odniosłem się tutaj bezpośrednio do historyka literatury i pisarza Jerzego Sampa. Opisywał on niezmierny dobrobyt panujący w Starym Helu. Ludziom zaczęło, mówiąc językiem potocznym, przewracać się od niego w głowach. Obróciło się to przeciwko nim – wspomina legendę o „Sodomie Baltyku” Jaworski. Jak dodaje, historii zatopień miast w folklorze pomorskim jest mnóstwo.*

*Można powiedzieć, że to taki standard. Kulturowe „kopiuj-wklej”. Inną Atlantydą na północy miała być Wineta, potężny gród u ujścia Odry – wyjaśnia lider Żywiolaka i podkreśla, iż w każdej legendzie kryje się ziarno prawdy. Nie każdy wie, że Stary Hel istniał naprawdę. W średniowieczu był prężnie działającym portem, opierającym się na handlu, rybołówstwie i rzemieślnictwie. Do jego zniszczenia przyczyniły się m. in. problemy gospodarcze i... morze, które stopniowo podmywało brzeg. Cały proces kształtowania się nowego Helu odbywał się oczywiście stopniowo i mniej spektakularnie, niż na kartach legendy. Dzisiejsze pozostałości, chociażby kościota w Trzęsaczu, mogą uświadomić nam te „prawdopodobne” elementy pomorskich legend.*

„Zwabimy śpiewem, uśpimy krzykiem” – styszmy z kolei w „Syrenach”, przy zawodzącym trójgłosie Wiktorii Kwiatkowskiej, Olgi Rembowskiej i Emilii Zbierskiej. Utwór opiera się na tradycyjnej, ludowej melodii. Jak podkreśla nasz muzyczny przewodnik, na Pomorzu nie brakowało także opowieści związanych z mitycznymi pół kobietami, pół rybami. W „Podaniach kaszubskich” Stanisława Czernickiego można przeczytać nawet o syrenie schwytanej przez rybaków, która została podarowana królowi Zygmuntowi I Staremu (w 1531 roku). Zgodnie z opowieścią zmarła po trzech dniach, a monarcha nie mógł odzłatować jej straty.

### **Stolemy i etnografia**

Wymieniając legendarne stworzenia, zamieszkujące Kaszuby, nie sposób nie wspomnieć o stolemach. Chodziło o olbrzymi obdarzone nadludzką siłą. W ludowych podaniach przypisuje się im ukształtowanie pomorskiego krajobrazu. Dzięki siłom stolemów powstawały mierzeje, wzgórza i półwyspy. W wielu opowieściach olbrzymi wchodziły w konflikty z ludźmi.

*Zgodnie z tym co czytałem o stolemach, były mniej sprytnie od ludzi. Znana jest kaszubska legenda o rybaku, który poradził sobie z olbrzymami sposobem. Gdy dwa stolemy spały obok siebie, rzucił szyszka w nos jednego z nich. Tamten obudzony, rzucił się do walki z drugim, nie podejrzewając ludzkiej prowokacji – opowiada Jaworski.*

Bezcennym źródłem inspiracji w tej kwestii jest dla Roberta dorobek etnografa Oskara Kolberga.

*Cytowaliśmy go już na płycie „Muzyka psychoaktywnego stolema”. W folklorze kaszubskim pojawiały się przypowieści, w których chłop opowiadał, jak jego syn wyorał na polu ogromne kości. Były one potem wystawiane na widok publiczny. Ten motyw pojawia się również w innych książkach związanych z demonologią ludową i antropologią kulturową, więc jak widać nie jest to wyłącznie wytwór kaszubskich bajarzy, ale zjawisko w tym przypadku ogólnopolskie – podkreśla Jaworski. Jak zaznacza, zróżnicowanie historii o olbrzymach i tak zwanych dzikich ludziach to dowód na przenikanie się warstw kulturowych na przestrzeni dziejów.*

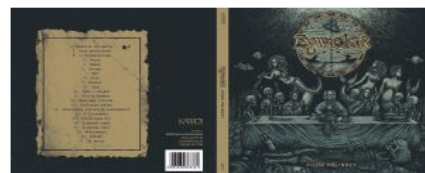
Kolberg zbierał materiały w drugiej połowie XIX wieku. Pomorze było już zupełnie schryścianizowane. W kulturze ludowej widać jednak konglomerat elementów biblijnych i wpływów pogańskich. Według cytatu z Kolberga stołemy wyginęły od potopu. W Biblii mamy termin „Nefilim”; a więc gigantów urodzonych w wyniku obcowania aniołów z ludzkimi kobietami na Ziemi – mówi Jaworski. Utwór „Og?” na płycie „Pieśni pół/nocy” jest nawiązaniem do opowieści rabbinicznych o wielkich wymiarów królu Baszanu, który dzięki Noemu przetrwał biblijny potop. „Bagienna królowa” w interpretacji Żywiotaka mówi natomiast o „dzikich ludziach”, zamieszkujących łebskie mokradła. Według Jaworskiego, legendy o tych ostatnich są folklorem przesiąkniętym wpływami przedchrześcijańskimi.

### Gęśla gdańska i estetyka Toola

„Pieśni pół/nocy” to bogactwo motywów, ale i instrumentów, po które sięgnęli muzycy Żywiotaka. Na płycie słychać dźwięki m.in.: liry korbowej, fideli renesansowej, lutni, drumli, fletów – klasycznego, queny czy barytonowego low whistla.

Przez moje przeoczenie na okładce nie zostały wymienione wszystkie instrumenty. Sięgnąłem po wiele ludowych bębnow typu barabany, nagrywałem tamburyny – uzupełnia Jaworski. Szczególne miejsce ma na tej liście, ze względu na pochodzenie gęśla gdańska. Historia tego instrumentu sięga XII wieku. Jego pozostałości zostały odkryte podczas prac archeologicznych w 1949 roku. Robert Jaworski postanowił narysować projekt i z własnymi modyfikacjami zrekonstruować instrument.

To był rodzaj psalterium, o tyle nietypowy, że miał otwór, który umożliwiał włożenie ręki i utrzymywanie strun od spodu. Gęśla gdańska ma w sobie cechy typowych kanteli, czyli cytr, ale też i późniejszych harf smyczkowych. Ja zrekonstruowałem gęślę gdańską na modłę właśnie smyczkową. Jest o wiele większa od oryginału, który był instrumentem niemalże „kieszonkowym” – wyjaśnia muzyk. Jak podkreśla, zaprojektowana przez niego gęśla, wykonana na zamówienie, okazała się bardzo udanym eksperymentem.



Podczas nagrywania muzycy Żywiotaka sięgają również po konstruowaną przez nich pół akustyczną gitarę basową czy strojony w specjalny sposób zestaw perkusyjny. Ile w ich twórczości jest tradycji, a ile współczesności?

Zawsze używam określenia, które powoduje, że czuję się fair wobec fanów i ludoznawców. Klasyfikuję swoją muzykę jako „neoludową”. Mówię też, że Żywiotak to muzyka „ludowego cytatu”. Jest współczesna. Zawiera natomiast właśnie różnej „wielkości” cytaty. Mogą one być całym utworem, a czasem tylko fragmentem wstawionym do współczesnej aranżacji – zaznacza Jaworski.

Proporcje są przeróżne. Zawsze staramy się, by pojawiało się jakieś odniesienie do kultury ludowej. Dla mnie „Stuch” na przykład jest wykonany w estetyce muzycznej zespołu Tool, ale motyw zagrany na fideli jest stricte tradycyjny. Tekst też nawiązuje do ludowości. Mówimy więc o współczesnej aranżacji. Z drugiej strony, na przykład utwór „Wionek” jest odegrany już niemal w stu procentach, tak jak został zapisany. W intrze płytowym „Vandalia incognita” nie ma natomiast melodii ludowej, tylko tekst mówiony po kaszubsku. To wypowiedź chłopca, którą znalazłem u etnografa i pisarza Jerzego Sampa w książce „Droga na Sabat” – dodaje Robert. W muzyce Żywiotaka w jednym utworze możemy przenieść się z estetyki pradziadów do współczesnego, cięższego grania i na odwrót.

### Misja i kolejne rozdziały

Wszystko wskazuje na to, że podróż artysty na północ nie zakończy się tylko na „Muzyce psychoaktywnego stołema” i „Pieśniach pół/nocy”. Jak przyznaje lider Żywiotaka, poczuł misję opowiadania słuchaczom o bogactwie kaszubskiej kultury.

Na początku myślałem, że zrobimy epkę i może jedną płytę. Dziś mam pomysł na jeszcze dwa albumy związane z Pomorzem. Naprawdę odnoszę wrażenie, że zostałem w jakiś sposób „natchniony”. Idąc nawet teraz na spotkanie, w głowie „ulepił mi się” kolejny utwór – podkreśla Jaworski. Zdradza nam, że w przyszłości chciałby zająć się jeszcze tematem Mazur i plemion pruskich, ale to już zupełnie inna historia.

Pawel Lewandowski

Tweetnij

Udostępnij

Pin it

Skomentuj